Przegląd Socjalistyczny

DWUTYGODNIK
CENA ZESZYTU 50 GR

Nr. 12. Warszawa, Niedziela 15 maja 1932 r. Rok II

Tercet.

Ostatnie posunięcia naszych „sfer gospodarczych" — wypowiedzenie umów zbiorowych w przemyśle włókienniczym i w hutach żelaznych — harmonizują z niezwykłemi czasami, jakie przeżywamy. Jak wiadomo, nie chodzi tu już o tę czy inną obniżkę płac: przemysłowcy nie chcą wogóle zawierać żadnej umowy zbiorowej; każdy fabrykant ma mieć odtąd nieograniczone prawo obniżania płac w swojej fabryce w każdej chwili i w dowolnych rozmiarach. Głodna „armja rezerwowa" kapitału jest przecież na to, aby zmuszać ludzi do pracy na każdych warunkach, jakie ofiarują „pracodawcy"...

Obóz zorganizowanego kapitału jest dziś nietylko czynnikiem bezapelacyjnie decydującym; może ponadto pozwolić sobie na to, aby tę właśnie sytuację bez obsłonek ujawniać — nie krępując się żadnemi ze względów, jakie działają w czasach bardziej „normalnych". Znalazło to swój wyraz i w ostatniej naradzie t. zw. „samorządu gospodarczego". Na naradzie tej stwierdzone zostało w szeregu przemówień, że rządowe projekty zmian ustawodawstwa społecznego są dla „sfer gospodarczych" — niewystarczające. A więc niewystarczający jest projekt, zmniejszający udział pracodawców w kosztach ubezpieczeń społecznych, wprowadzający w Kasach Chorych opłaty za leczenie i redukujący — różnemi sposobami — wysokość świadczeń pieniężnych. Nie odpowiadają też apetytom naszych przedsiębiorców trzy inne projekty rządowe: jeden, zmniejszający do połowy czas ustawowego urlopu (przytem umowa zbiorowa może na nieograniczony czas znieść urlopy wogóle); drugi, zmniejszający o połowę dodatki za godziny nadliczbowe (co zresztą nie ma o tyle większego znaczenia, że za godziny nadliczbowe w większości wypadków płaci się już oddawna — wbrew ustawie — zwykłe normy); trzeci wreszcie — upoważniający Min. Pracy do przedłużania czasu pracy do 9 godzin, a w przemysłach sezonowych — nawet do 10 godzin dziennie. Zasada 8-godzinnego dnia pracy, która w gruncie rzeczy nie była nigdy przestrzegana, staje się obecnie czemś już zgoła idealnem, abstrakcją, nie mającą odpowiednika w świecie zjawisk rzeczywistych...

„Carpe diem" — „korzystaj z okazji" — oto zasada, według której działają i którą jawnie proklamują „sfery gospodarcze". Widzą one zapewne, że przyszłość jest niezbyt pewna i że okazja może powtórzyć się nieprędko a nawet zgoła okazać się — ostatnią.

* * *

Taki właśnie moment wybrał sobie rządowy „Przełom" do wystąpienia, którego osobliwość pozostawia daleko za sobą wszystko, cokolwiek czytaliśmy dawniej w tem osobliwem piśmie. W numerze pierwszomajowym „Przełomu" znajdujemy takie ni mniej ni więcej oświadczenie:

> „Robotnicy i chłopi Z. S. R. R. dowiedli, co znaczy zbiorowy, ofiarny i świadomy c e l u wysiłek, co znaczy trud zorganizowanej zbiorowości, która buduje własne jutro własnemi rękami. Trzeba, aby proletarjat i masy pracujące państw kapitalistycznych zrozumiały najgłębszą prawdę, że rewolucji nie dokona się na rozkaz obcego rządu, ale rękami własnemi i z woli własnej — tak, jak ją — Wielką Społeczną — tworzą proletarjusze sowieccy! Trzeba, aby wszyscy głodni i oszukani, którym zamiast pracy, chleba i n a d z i e i p l a n u dają wyświechtany frazes o „przetrwaniu", nauczyli się rozumieć rewolucję, jako sztukę burzenia starych podstaw, ale i jako s z t u k ę b u d o w y".

I w tymże numerze redakcja „Przełomu" umieszcza w „Wolnej Trybunie" artykuł p. t. „Radykalne mieszczaństwo i rewolucja", w którym autor, wziąw-

szy sobie za motto słynny „Marsz“ Majakowskiego, z pogardą traktuje odpowiedź Słonimskiego („Świat się podbija głową“) i takie na ten temat wypowiada uwagi:

> „Śmieszne, oparte na nieporozumieniu rady: spokojnie, cicho, przebijajcie barykadę głową... Stalin z okresu konspiracji uważa, że „więcej znaczy dać raz w pysk szpiclowi, niż napisać dziesięć broszur“... Pierwsza rzecz czyn — „dzisiaj ma głos towarzysz Mauzer“ Majakowskiego“...

Możnaby tu oczywiście zauważyć, że jest nieco przesady w trosce o to, aby „masy pracujące“ „nauczyły się rozumieć rewolucję“ i aby uświadomiły sobie, czego dowodzi „zbiorowy, ofiarny i świadomy celu wysiłek“ „robotników i chłopów Z. S. R. R.“. Mimo, iż masy te nie czytują „Przełomu“ — ten postulat nie jest bodaj tak bardzo daleki od urzeczywistnienia; niebezpieczeństwo, że masy mogą uwierzyć „śmiesznym radom“ o „przebijaniu barykad głową“ nie wydaje się bardzo poważne. Trudności zaczęłyby się dopiero z chwilą, gdyby chodziło o przekonanie mas, że to właśnie rząd, popierany przez „Przełom“ — będzie w tem dziele rozkazodawcą i kierownikiem. Pomijając jednak te zastrzeżenia, występ „Przełomu“ zasługuje niewątpliwie na uwagę: jest bowiem ciekawym „znakiem czasów“, jakiemi hasłami uważa za stosowne się świadczyć i na co — powoływać „Przełom“, usiłujący mobilizować mniej lub więcej lewicowo usposobione elementy dla poparcia polityki rządowej.

* *
*

Artykuł „Przełomu“ — powtórzony przez całą niemal prasę — wywołał oczywiście oddźwięk i na łamach „Robotnika“. P. Niedziałkowski zaznacza z goryczą, że „Przełom“ — „zgodnie z modą, panującą w dość szerokich kołach, rzuca kwiat pod stopy... Związku Republik Sowieckich“ („Robotnik“ jest od tej mody, jak wiadomo, daleki i w dalszym ciągu starym zwyczajem wylewa w tym kierunku pomyje); następnie zaś stwierdza, na podstawie cytowanego artykułu, że „żadna wspólna ideologja całego obozu sanacyjnego wogóle nie istnieje“ — co nie ma charakteru wielkiej rewelacji. W artykule p. Niedziałkowskiego nie znajdujemy wskazówek, jaką pozytywną ideologję na dzień dzisiejszy przeciwstawia P. P. S. owej „rozłażącej się“ ideologji sanacyjnej. O tem informuje nas zato umieszczony w następnym numerze „Robotnika“ (z d. 6 maja) artykuł wstępny p. Daniela Grossa — p.t. „Kapitalizm się załamał... Czas działać“.

Artykuł ten jest dalszym ciągiem omówionych już przez nas dawniejszych wywodów p. Grossa, w których — powołując się na Marksa — czołowy teoretyk P. P. S. zaleca inflację, jako „dźwignię“, przy której pomocy osiągnięty zostanie ustrój socjalistyczny. Obecnie p. Gross przyznaje, że Marks przypisywał rolę „dźwigni“ systemowi kredytowemu jedynie „w związku z wielkiemi organicznemi przeobrażeniami całego systemu produkcji“. Ale — powiada p. Gross — te „wielkie przeobrażenia“ właśnie już nastąpiły; gdyż „rynek światowy prawie się skończył“, „banki... zupełnie się załamały“ — a więc „dotychczasowe warunki dla produkcji kapitalistycznej prawie przestały istnieć“. Aby „stworzyć warunki“ dla socjalizmu, wystarczy więc dostarczenie środków obrotowych unieruchomionym obecnie zakładom: tak — w zgodzie z Marksem — Bank Polski przy pomocy Banku Gospodarstwa Krajowego obdarzyć nas może w ciągu jednej nocy — socjalizmem...

P. Gross powitał z pewnością z uznaniem znaną niedawną uchwałę Waszyngtońskiej Izby Reprezentantów, która poleciła rządowi — zapomocą inflacji skarbowej — podwyższenie poziomu cen o 35% (bez dewaluacji, t.j. przy utrzymaniu obecnego kursu dolara w złocie). Uchwała ta wychodzi z prostego założenia, że zwiększenie obiegu pieniężnego doprowadzi do odpowiednio proporcjonalnego wzrostu cen. Że taki zwiększony obieg wywołałby w dzisiejszej sytuacji tylko wzrost depozytów w bankach, czyli zmniejszył szybkość obrotu pieniądza, a zatem nie wywarł żadnego wpływu na ceny, ani na wzrost produkcji — o tem Waszyngtońska Izba Reprezentantów nie chce słyszeć. Z iście amerykańską pogardą dla komplikacyj doprowadzeni do ostateczności farmerzy i „businessman'i“ amerykańscy zażądali od rządu i Federal Reserve Banku podniesienia poziomu cen o równe 35% — ani mniej ani więcej — i są napewno szczerze oburzeni, że senat i prezydent Hoover, drżący przedewszystkiem o kurs dolara, powstrzymali te zapędy nowoczesnych reformatorów monetarnych i nie dopuścili do harców niedźwiedzich wśród kruchej porcelany interesów bankowych Wall — Street'u. Ale parlamentarzyści amerykańscy mogą mieć przynajmniej czyste sumienie — zrobili co mogli; na dobrych chęciach — podobnie jak p. Grossowi — im nie zbywało...

Chociaż jednak uchwała parlamentu amerykańskiego pozostanie niewątpliwie historycznym dokumentem głupoty ludzkiej i niewiarygodnie niskiego poziomu umysłowego tej — bądź co bądź — burżuazyjnej „elity“, posiada ona przecież, w porównaniu z teorjami p. Grossa, jedną niezaprzeczoną zaletę. Inicjatorzy tej uchwały nie mieli mianowicie zamiaru burzyć ustroju kapitalistycznego; nic, w istocie, nie było napewno dalsze od ich intencyj. Chcieli — przeciwnie — umożliwić temu właśnie ustrojowi „normalne“ funkcjonowanie; i byliby z pewnością niemile zdziwieni, gdyby dowiedzieli się od p. Grossa, że prywatni kapitaliści, którym chcieli pożyczyć pieniądze, przestaną być — przez sam fakt otrzymania pożyczki — prywatnymi kapitalistami! Jakkolwiek bowiem słabo orjentują się przeciętni Amerykanie w definicjach socjalizmu, nie zgodziliby się chyba z p. Grossem, z którego artykułu wynika, że jeszcze trzy lata temu, przed krachem giełdowym w New-Yorku, kiedy przedsiębiorcy amerykańscy mieli pieniądze na prowadzenie fabryk, fabryki miały zbyt i szły całą parą — że wówczas Stany Zjednoczone przeżywały właśnie okres socjalizmu!

Uchwała waszyngtońska ma wobec artykułu p. Grossa jedną wyraźną przewagę: nie powołuje się mianowicie na — Marksa...

Pozostawiając jednak Amerykanów ich własnym troskom i wracając do bezpośredniego tematu naszych rozważań, powiedzieć możemy, że w artykule p. Grossa stanowisko P. P. S. wobec zadań chwili sformułowane zostało względnie jasno: kapitalizm już się załamał — niema więc oczywiście sensu go obalać. Wszystko co trzeba zrobić — to zmienić statut Banku Polskiego i wprowadzić ograniczenia dewizowe.

* *
*

W trójgłosie, jaki omówiliśmy — Lewjatana, „Przełomu“ i „Robotnika“ — Lewjatanowi należy się oczywiście miejsce honorowe, on bowiem reprezentuje w tym tercecie rzeczywistość. Pozostali dwaj — to tylko akompanjatorzy; i chociaż akompanjament ich zagłusza często główną partję — nikt jednak nie może mieć wątpliwości co do osoby i roli pierwszego skrzypka.

A. W.

Momenty społeczne w planowaniu w Rosji Sowieckiej

W bardzo interesującej pracy dwóch ekonomistów amerykańskich — W. A. Brown'a i A. F. Hinrichs'a, p. t. „The Planned Economy of Soviet Russia"[1]), zawierającej rezultaty przeprowadzanych w Rosji studjów nad planową gospodarką sowiecką — autorzy opisują przedewszystkiem szczegółowo dziedziny, jakich plan dotyczy. Jak wiadomo (por. art „Istota planowania w Rosji Sowieckiej", Nr. 5-y „P.S.") obejmuje on nietylko produkcję wszystkich gałęzi życia gospodarczego, ale także ustrój pieniężny i kredytowy, ceny, płace, rozdział siły roboczej, transport i zbyt detaliczny produktów, jak również szkolnictwo i całą wogóle działalność oświatową (z przygotowaniem kadrów zawodowych), a nawet takie dziedziny pracy kulturalnej, jak książka, film i t.d. Wyliczywszy to wszystko, ekonomiści amerykańscy zadają sobie pytanie:

„Planowanie w takim zakresie obejmuje dziedziny szersze, niż wiedza jakiegokolwiek pojedyńczego człowieka, a nawet jakiejkolwiek komisji. Jak więc tego rodzaju plan może być wogóle opracowany? I nawet gdyby mógł być opracowany, w jaki sposób może on być gotowy na czas, tak, by był aktualny w warunkach danego momentu? Wiemy, że w Stanach Zjednoczonych jest rzeczą niesłychanie trudną opublikować rezultaty spisu ludności w dwa lata po jego przeprowadzeniu. Rosjanie zaś nie mogą zaczynać zbierać danych, na których ma się opierać plan, parę lat przedtem, zanim będą potrzebne, gdyż wówczas dane takie stałyby się nieaktualne, zanim jeszcze będą do sporządzania planu użyte. Plan musi być gotów w grudniu na początek roku finansowego, który zaczyna się w styczniu. Jak to jest możliwe?

Odpowiedź na to pytanie jest podwójna. Przedewszystkiem — w całem bogactwie swoich konkretnych szczegółów plan rosyjski nie jest dziełem jednego człowieka czy jednej komisji. Jest to rezultat pracy dziesiątków tysięcy, prawdopodobnie nawet — setek tysięcy ludzi. Tylko główne wytyczne planu, jego najważniejsze postulaty oraz decyzje w spornych sprawach, jakie wynikły w trakcie planowania, należą do niewielkiego ciała — najwyższego organu planowego w hierarchji, której stopniem najniższym jest robotniczy komitet fabryki lub jej działu. Po drugie zaś — plan nie jest czemś sztywnem, ale podlega nieustannemu rozwojowi. Nie jest to więc całkowicie nowy twór, wprowadzany w życie na początku każdego okresu; ciągły proces zmian i przystosowań nie pozwala mu stać się martwą formą, mającą kształtować żywe życie Rosji"...

Fakt, że plan sowiecki nie jest narzuconą centralistycznie konstrukcją, lecz stanowi gmach, wznoszony w gruncie rzeczy od dołu, z istotnym udziałem bardzo szerokich warstw robotniczych — jest niewątpliwi zasadniczą cechą planowania w Z. S. S. R. Nie nale ży też sądzić, że owo wciągnięcie mas w ramy ogólne organizacji planującej ma charakter wyłącznie agita cyjny, że chodzi tu w gruncie rzeczy tylko o zaintere sowanie mas pracujących aktualnemi zadaniami bu downictwa tej czy innej dziedziny: cytowani autorzy podkreślają, że udział tych mas w samem planowa niu jest nietylko istotny, ale że stanowi poprostu wa runek konieczny tego, aby planowanie w tym zakresie było wogóle możliwe.

„Góra" — t. j. „Gosplan" — ustala ogólne wytyczne; stanowią one obowiązującą kanwę, na której tle odbywa się właściwe planowanie—nie jest to jednak więcej, niż kanwa. Z temi ogólnemi wytycznemi na widoku, pozwalającemi każdemu warsztatowi zorjentować się w całości wymagań danego momentu i wskazującemi mu w tej całości pewne określone miejsce, każda jednostka gospodarcza przystępuje dopiero do opracowania właściwego planu. A więc np. fabryka ustala, jaka w nadchodzącym roku będzie możliwa produkcja, ile wymagać będzie surowca, rąk roboczych, zwykłych i specjalnie wykwalifikowanych, inwestycyj czy remontów, jaką da się osiągnć wydajność pracy w każdym dziale i t.d. Wszystko to ustalane zostaje na zebraniach, w których biorą aktywny udział przedstawiciele każdego warsztatu i działu pracy fabryki. Ustalone cyfry — włączając w to oczywiście i wszelkie dane, dotyczące zapotrzebowania fabryki na surowce, specjalistów i t.d. — przekazywane są instancjom wyższym, przyczem zasadniczo kompetencje instancyj tych obejmują pewne określone terytorjum. Instancje całych rejonów i krajów uzgadniają dopiero plany poszczególnych jednostek gospodarczych, poprawiają je tam, gdzie poprawki są konieczne (gdy np. zapotrzebowania na pewien określony surowiec niepodobna w żądanych ilościach zaspokoić) i komunikują rezultaty najwyższym organom planowym; do tych ostatnich należy wykonanie zapotrzebowań takich, które wymagają np. importu z zagranicy, przydziału specjalistów i t.d. Planowanie przedsiębiorstw nowopowstających odbywa się oczywiście odrazu w instancjach planowych wyższego rzędu; „Dnieprostroj" np. podlega wogóle bezpośrednio „Gosplanowi".

Współudział zatrudnionych w produkcji robotników nie ogranicza się oczywiście do ustalenia planu, ale odgrywa rolę decydującą i w samem jego przeprowadzaniu. Bardzo poważnym czynnikiem jest tu tak zwane „współzawodnictwo socjalistyczne", przeprowadzane przedewszystkiem z inicjatywy robotniczych „brygad szturmowych", „brygad racjonalizacji pracy", specjalnych delegacyj instytucyj robotniczych, „rabkorów" (korespondentów) i t.d. Współzawodniczą ze sobą poszczególne fabryki, jak również poszczególne działy tych samych fabryk. Robotnicy danej fabryki, potrzebującej dla przeprowadzenia swego planu surowca, który powinien być dostarczany z innej fabryki, wysyłają często do tej ostatniej delegację, która wchodzi w kontakt z miejscowem przedstawicielstwem robotniczem („brygad szturmowych" i t.d.) i w ten sposób zabezpiecza sobie niejako bezpośrednio możliwość przeprowadzenia swego planu. Niedawno robotnice z fabryki elektrotechnicznej w Moskwie, nie mogąc w ciągu dłuższego czasu uzyskać dla swej fabryki potrzebnych ilości szkła z mającej go dostarczyć huty — podniosły przeciw hucie gwałtowną kampanję w gazetach stołecznych i w końcu postawiły na swojem. Takich przykładów przytoczyć można oczywiście bardzo wiele.

Do aktywnej działalności mas w przeprowadzaniu planu należy także składanie przez robotników propozycyj, dotyczących tych czy innych ulepszeń w organizacji pracy oraz — rozwijającej się w ostatnich latach coraz silniej — wynalazczości w dziedzinie ulepszeń technicznych. W wielkich fabrykach liczby takich projektów, składanych przez poszczególnych robotników, sięgają dziesiątków tysięcy rocznie; są wśród nich takie, które — po przyjęciu i zaleceniu przez komisje

[1]) W „Political Science Quarterly", wydaw. przez Uniwersytet Columbia w N.-Yorku, zeszyt z września 1931 r.

ekspertów—przyjmowane są następnie przez wszystkie fabryki danej gałęzi i dają w rezultacie bardzo poważne oszczędności kosztów, czasu pracy i t.d.

Oczywistą jest rzeczą, że zarówno w ustalaniu planu, jak i w przeprowadzaniu go bierze aktywny udział tylko część robotników; wśród pozostałej części zarówno poziom wykształcenia technicznego, jak i wydajność pracy są wciąż jeszcze — mimo stałej poprawy — stosunkowo niskie. Jednak dzięki organizacjom kulturalno-politycznym, szkołom, klubom, gazetom ściennym (istniejącym z reguły w każdej fabryce) liczba robotników „aktywnych" szybko rośnie. Tak np. odsetek robotników, należących do „brygad szturmowych" — różny jeszcze bardzo w różnych fabrykach — wynosił już w r. 1931 w niektórych zakładach ok. 90% wszystkich robotników zatrudnionych.

Scharakteryzowane wyżej w sposób bardzo ogólny cechy „planowania masowego" nie mogą oczywiście dać wyczerpującego obrazu organizacji tego planowania; dają jednak, jak sądzimy, pewne pojęcie o tym typie pracy kolektywnej, przy którego pomocy odbywa się budownictwo społeczne w Rosji.

R. R.

Zmierzch Deterdinga.

Aresztowanie Marty Hanau, redaktorki informacyjno-giełdowego pisma paryskiego „Forces" za rozsiewanie „fałszywych" informacyj o wielkich towarzystwach akcyjnych (przepowiedziała ona w swoim czasie krach Kreugera) pozostaje niewątpliwie w ścisłym związku z jej rewelacjami o „Napoleonie naftowym" Deterdingu i jego koncernie — Royal Dutch Shell. Ponieważ według „Forces" Tardieu jest „mężem zaufania" Deterdinga, zrozumienie sytuacji nie nastręcza specjalnych trudności. Rewelacje „Forces" obejmują stan finansowy koncernu Deterdinga, który przedstawiać ma widok równie żałosny, jak zwłoki koncernu Kreugera, — oraz wyliczenie różnych osób (Tardieu, b. minister François-Marsal) i pism („Matin", „L'Ami du Peuple", „La Liberté"), pozostających na usługach Deterdinga. Bilanse Royal Dutch Shell mają być równie najeżone fałszerstwami i „wydmuchane", jak bilanse Kreugera. Jeżeli jednak niewiadomo dotychczas dokładnie, na pokrycie jakich wydatków obracał Kreuger swe osiągane na drodze fałszerstw fundusze, to już działalność Deterdinga kryje w sobie zupełnie konkretne możliwości — nieograniczonego szafowania kapitałami jego akcjonarjuszy na „wojnę naftową" z Sowietami i subwencjonowanie różnego rodzaju usiłowań interwencji antysowieckiej. Można śmiało powiedzieć, iż w ciągu ostatnich lat pięciu Deterding był jednym z głównych ośrodków kontrrewolucji i że on to właśnie zasilał w dużym stopniu tych, którzy spełniać mieli jego ustawiczne przepowiednie o „bliskim końcu Sowietów".

* * *

Koncern Deterdinga—Royal Dutch Shell, posiadający kopalnie i rafinerje naftowe we wszystkich częściach świata, kontrolował w roku 1930 12% światowej produkcji ropy, a wraz z zaprzyjaźnionemi z nim koncernami Anglo-Persian i Burmah Oil udział jego dochodził do 16%. Dla porównania warto nadmienić, że towarzystwa współzawodniczącej z nim grupy amerykańskiej Standard Oil kontrolowały 20%, a wytwórczość Sowietów wynosiła 10% światowej produkcji ropy.

Przed wojną Dutch Shell zakupił dużą ilość rosyjskich pól naftowych, które uprzednio należały do Rotszylda. W roku zaś 1920, licząc na rychły upadek rządu Sowietów, nabył pozatem akcje byłych rosyjskich magnatów naftowych Mantaszewa i Ljanosowa. Główna współzawodnicząca z nim grupa Standard Oil — zaangażowała się również w pretensjach naftowych do Sowietów, zakupując połowę akcyj koncernu Nobel, który przed rewolucją posiadał 40% wytwórczości nafty w okręgu Baku.

Rzecz ciekawa, że podczas konferencji genueńskiej i haskiej, które, poświęcone oficjalnie odbudowie gospodarczej Europy i Rosji, stały się w rzeczywistości terenem targów o spłatę przedwojennych długów rosyjskich i o sowieckie koncesje naftowe, Deterding był usposobiony dla Sowietów „przyjaźnie". Zmierzał on wtedy do „odbudowy gospodarczej Europy i Rosji" przez uzyskanie wielkiej monopolistycznej koncesji na eksploatację sowieckich źródeł naftowych. Ta koncepcja, popierana przez rząd brytyjski i naskutek ówczesnej słabości finansowej Sowietów dość bliska realizacji, przekreślona została przez postawę Francji i Belgji. Rządy tych krajów służyły w tym wypadku wyraźnie interesom współzawodnika Shella, amerykańskiej grupy Standard Oil, która — jak to wyżej podaliśmy—była również zaangażowana w sowieckich polach naftowych i oczywiście nie mogła patrzeć obojętnem okiem na monopolistyczne zakusy Royal Dutch Shell. Konferencje genueńska i haska zakończyły się kompletnem fiaskiem, „przyjaźń" Deterdinga dla Sowietów trwała jednak nadal. Mimo nawoływań posiadaczy rosyjskich akcyj naftowych do bojkotu nafty sowieckiej, zakupywał on raz poraz większe jej transporty i sprzedawał je z pokaźnym zyskiem. Ale oto w połowie roku 1925 następuje w tych „uczuciach" Deterdinga stanowczy przełom. Okazuje się nagle, że nafta, którą Deterding tak długo sam kupował, jest „kradziona", czemu daje on wyraz w kilku wywiadach osobistych i jeszcze większej ilości enuncjacyj inspirowanych. Osobliwe to zjawisko znajduje bardzo proste wytłumaczenie. Sowiety zaczęły wówczas sprzedawać swą naftę w Anglji przez własną organizację w detalu. „Jak długo mógł Royal Dutch kupować naftę sowiecką hurtem, dyrektorzy tego koncernu zapominali skwapliwie, że jest ona „kradziona". Ukazanie się jednak nafty kaukaskiej w handlu detalicznym było sygnałem dla rozpoczęcia ataku generalnego".*) Zresztą za kulisami rozgrywały się tu zdarzenia znacznie jeszcze większej wagi. Oto dotychczasowy wróg Sowietów — grupa amerykańska Standard Oil — doszła tymczasem do wniosku, że sprzedaż produkcji naftowej „czerwonych barbarzyńców" na Bliskim Wschodzie jest ze względu na koszty transportu znacznie korzystniejsza, niż sprzedawanie tam nafty amerykańskiej: towarzystwa, należące do tej grupy, zapominają skwapliwie o zbrodniach Sowietów przeciw własności, ba nawet o własnych pretensjach z tytułu posiadania akcyj Nobla, i ochoczo przystępują do zakupów nafty sowieckiej. Jest zupełnie jasne, że te zakupy amerykańskie zdyskwalifiko-

*) Louis Fisher. Imperjalizm naftowy.

wać musiały ostatecznie moralność Sowietów w oczach sir Henry Deterdinga. A gdy trwały one przez cały rok 1926 i w roku 1927 przybrały charakter tranzakcyj, zawieranych na dłuższe terminy, gdy przytem nafta sowiecka stanowić zaczęła groźną konkurencję dla Royal Dutch Shell na Bliskim i Dalekim Wschodzie, oraz w W. Brytanji — Deterding rozpoczął „krucjatę naftową“. Nie zadowala on się już teraz zwykłemi metodami walki gospodarczej, jak obniżanie cen, lecz wydaje cały szereg „płomiennych“ odezw, nawołujących do bojkotu nafty „kradzionej“. Poziom tych odezw porównać się daje jedynie z różnego rodzaju elaboratami patrjotyczno-wojennemi, jakich piękne przykłady mieliśmy okazję podziwiać w czasie obecnego „konfliktu“ japońsko-chińskiego. A gdy ta publicystyka nie może jednak skłonić nikogo, by nie kupował taniej nafty sowieckiej, rozpoczyna Deterding grę za kulisami wielkiej dyplomacji, gdzie posiada, jak to stwierdza pani Hanau, licznych a wpływowych „przyjaciół“. Zaszczyt autorstwa rewizji w sowieckiem przedstawicielstwie handlowem w Londynie, która pociągnęła za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych między Anglją a Sowietami, może być niewątpliwie przypisany Deterdingowi. On to również, przez zależną odeń część prasy paryskiej, współdziała gorliwie przy sprawie Rakowskiego, chcąc przeszkodzić pertraktacjom francusko-sowieckim co do spłaty rosyjskich długów przedwojennych, która miała być połączona z udzieleniem przez Francję kredytu Sowietom i uzyskanie koncesyj francuskich na eksploatację niektórych sowieckich pól naftowych. Zabiega też Deterding wszelkiemi siłami o zaprzestanie zakupów nafty sowieckiej przez marynarkę francuską, przemawia do sumienia faszystowskiego Włoch i Hiszpanji — ale bez rezultatu: nafta sowiecka jest jednak tania i pozwala tym trzem krajom na uniezależnienie się od supremacji amerykańskich i angielskich koncernów naftowych. Akcja ta kosztuje Deterdinga niemało. W swym zbycie na Dalekim i Bliskim Wschodzie i w W. Brytanji, stanowiącym bardzo poważną część ogólnego zbytu Royal Dutch Shell, uzyskuje on w rezultacie walki cennikowej ceny całkowicie „niezadowalające“. Kurs akcyj koncernu spada. Shell zaciąga wielkie pożyczki, które zresztą z trudem otrzymuje. Obok tych strat handlowych także i wydatki personalne na wpływowych „przyjaciół“ dyplomatycznych pochłaniają znaczne sumy. Wreszcie następuje częściowa kapitulacja Deterdinga w „wojnie naftowej“. W początku roku 1929 Royal Dutch Shell wraz z Anglo-Persian i angielską ekspozyturą Standart Oil zawiera z Sowietami umowę w sprawie podziału rynku W. Brytanji. Sowiety otrzymują kontyngent wwozowy, przewyższający przeszło dwukrotnie dotychczasowy ich zbyt na rynku brytyjskim — wzamian za zaprzestanie walki cennikowej. Część tego przywozu sowieckiego zakontraktowuje przytem Royal Dutch Shell, który dla uratowania prestige'u, chcąc usprawiedliwić te ponowne zakupy „kradzionej“ nafty, zobowiązuje się uroczyście do uiszczenia 5% od obrotu na rzecz dawnych właścicieli rosyjskich pól naftowych. Czy istotnie odpowiednie sumy zostały wypłacone dla uspokojenia dawnych właścicieli, trudno oczywiście sprawdzić. Walka konkurencyjna na Dalekim Wschodzie uległa złagodzeniu jeszcze w roku 1928. W dziedzinie więc czysto handlowej wojna naftowa Deterdinga z Sowietami ustaje. Nie wygasa natomiast jego działalność antysowiecka w innych dziedzinach.

* * *

Od kiedy i w jakim zakresie finansuje Deterding czynniki planujące interwencję zbrojną w Sowietach — z natury rzeczy trudno powiedzieć. Od czasu do czasu tylko dochodzą odgłosy tej prowadzonej w ukryciu „roboty“. Proces fałszerzy czerwońców w Berlinie ujawnił niewątpliwy ich związek z Deterdingiem; jednocześnie pozostawali oni w ścisłym kontakcie z generałem Hoffmann'em, jednym z głównych rzeczników francusko - niemieckiego sojuszu militarnego, którego celem miała być „ekspedycja karna“ do Sowietów. Obecnie znów pojawiły się niebezpodstawne, zdaje się, rewelacje, że Deterding udzielił wielkich subwencyj Hitlerowi, który wszak niejednokrotnie zgłaszał swą ofertę w charakterze przyszłego pogromcy Sowietów na usługach międzynarodowego kapitalizmu; składową częścią programu hitlerowskiego jest forsowanie oderwania od Sowietów Ukrainy i Kaukazu z jego polami naftowemi. Subwencje Deterdinga dla Hitlera musiały być istotnie poważne, skoro — nie zadowalając się temi szczytnemi marzeniami o przyszłych triumfach oręża niemieckiego — Deterding uzyskał podobno od Hitlera zobowiązanie o wiele bardziej konkretne: Hitler przyrzekł jakoby, iż po dojściu do władzy odda Deterdingowi niemiecki monopol naftowy wzamian za wpłatę półtora miljona funtów i 20% udziału w zyskach z monopolu. Rzecz ciekawa, że i rząd Brüninga ma swego „sympatyka naftowego“ w niemieckim truście chemicznym I. G. Farbenindustrie, któremu przez wprowadzenie wysokich ceł na benzynę umożliwił znaczne zwiększenie produkcji benzyny syntetycznej. Bardzo więc być może, że walce Brüning - Hitler towarzyszy akompanjament walki dwuch koncernów o panowanie nad niemieckim rynkiem naftowym.

* * *

Nie ulega żadnej wątpliwości że, jak już podawaliśmy na wstępie, działalność Deterdinga na zgubę Sowietów, a dla dobra „ludzkości“ i „cywilizacji“ nadwyrężyła poważnie jego środki. Kryzys gospodarczy także oczywiście sytuacji nie ułatwił. Wobec tego postawił Deterding jesienią ub. r. na całkiem nową kartę... i przegrał z kretesem. W czasie załamania się funta wysuwano wielokrotnie koncepcje bimetalistyczne; ceny srebra wykazywały wówczas silną tendencję zwyżkową; otóż Deterding uwierzył w erę bimetalizmu — mając zresztą nadzieję, iż dopomoże do tej wielkiej reformy monetarnej przez swe „koneksje“ z brytyjskimi mężami stanu — i zakupił olbrzymie ilości srebra. Przewidywania okazały się zawodne, tak jak podczas wojny naftowej; nie wystarczyły ani „koneksje“, ani krasomówcze enuncjacje „Napoleona naftowego“ o bimetaliźmie jako drodze wyjścia z kryzysu — ceny srebra zaczęły się gwałtownie obniżać. Ta „srebrna“ tranzakcja „dokończyła“ zdaje się Deterdinga; nastąpił ostry spadek walorów Royal Dutch Shell, a jednocześnie zachwiana została prawdopodobnie poważnie pozycja Deterdinga w tym koncernie. W jednym ze swych ostatnich wywiadów Deterding dał do zrozumienia, że spadek kursów jego akcyj jest wynikiem intryg ajentów sowieckich, do których zalicza również Martę Hanau. Cóż robić: biedny Sir Henry odznaczał się zawsze skłonnością do operowania momentami teatralnemi. Rzecz ciekawa, że jednocześnie rozpoczynają się teraz w New Yorku pertraktacje między Standard Oil, Royal Dutch Shell i sowieckim Neftsyndykatem w sprawie podziału światowego rynku naftowego. Czy Royal Dutch Shell istnieć będzie nadal, czy zdoła przeprowadzić „sanację“ — trudno powiedzieć. Ale w każdym razie karjera „Napoleona naftowego“, finansisty interwencji i mistrza korupcji chyli się wyraźnie ku upadkowi.

H. Br.

Kanapa Menelausa.

Jedną z metod samoobrony dzisiejszego świata jest wynajdywanie coraz to nowych kozłów ofiarnych, na które zwala się winę i odpowiedzialność za panujący stan rzeczy. W momentach, gdy stare bogi się walą i kruszeją podstawy powszechnej wiary w ich nadludzką moc, — w łonie obozu kapitalistycznego pojawiają się specyficzne tendencje obrazoburcze, których celem jest skierować szerzące się i rosnące fale determinacji ku takim właśnie kozłom ofiarnym Stwarza się tym sposobem pozory, iż bankructwo systemu nie jest skutkiem zła leżącego u źródła tego systemu, lecz skutkiem złego funkcjonowania pewnego trybu maszyny, które można poprawić, zachowując sam system. Taką postacią kompromisowego obrazoburstwa jest zwalanie winy za kryzys obecny na maszynę i mechanizację masowej produkcji. Coraz liczniejsze zastępy publicystów burżuazyjnych przyłączają swój głos do tego ogólnego chóru potępienia; zarówno śród zapamiętałych przywódców reakcji, jak i śród rekinów wielkiego przemysłu (którzy, rzecz prosta, sami budują coraz to nowe maszyny), jak wreszcie śród „liberalnych" polityków i publicystów ta forma rewizjonizmu zyskuje coraz szersze zastępy zwolenników. Maszynofobja jest dziś w tym świecie synonimem człowieka współczesnego, nieomal kwestją dobrego tonu; wymyślać na maszynę jest obecnie obowiązkiem człowieka dobrze wychowanego i pełnego troski o szczęśliwe jutro świata. Nic więc dziwnego, że do tego zgodnego chóru przyłączył się i Adolf Nowaczyński w swej „Komedji Amerykańskiej". Im żarliwszym jest się bowiem obrońcą starego porządku, tem czujniej trzeba nadstawiać ucha w kierunku tych prądów, które, — pozornie obalając ten porządek, — w rzeczywistości służą sprawie przedłużenia jego agonji. Nowaczyński rozumie to w gruncie rzeczy wcale dobrze; należy on bowiem wogóle do tych nielicznych publicystów burżuazyjnych, którzy rozumieją znacznie więcej niż mówią. Można bowiem długo i zapamiętale ujadać na maszynę i usiłować nastraszyć ją krzykiem; ale nie należy się spodziewać, że maszyna ulęknie się tego krzyku, weźmie nogi za pas, podwinie pod siebie ogon transmisji i ucieknie. W akcie I „Komedji Amerykańskiej" właściciel fabryki mebli antycznych i rotacyjnych bufetów dla barów prohibicyjnych demonstruje przybyszowi z Europy coraz to nowe wynalazki mechaniczne, zmierzające do zwiększenia wydajności pracy, oszczędzenia sił roboczych i zredukowania kosztów produkcji. Jakkolwiek ów przybysz nie ma o tych sprawach zbyt sprecyzowanego sądu i jakkolwiek przewidujący mecenas w tej sztuce uważać będzie te wynalazki za idjotyzm, — wynalazki jednak prosperują i prosperować będą na dal, idjotyzmem są one bowiem tylko dla tych, którzy uważają je za sprawców i winowajców kryzysu W rzeczywistości maszyna jest w takim stosunku do kryzysu, w jakim kanapa, na której Helena flirtowała z Parysem, była do problemu małżeńskiej wierności Menelaus mógł przynajmniej sprzedać kanapę; nie przysporzyło to wprawdzie cnoty jego małżonce, ani nie przywróciło mu męskiego wigoru; mógł się jednak przynajmniej pocieszać, że wyrzucił z domu źródło i ognisko zarazy, że zdobył się na jakiś krok decydujący. Kapitalizm nie ma nawet tej pociechy, — nie może się pozbyć maszyny; może tylko na nią narzekać.

Rzecz jasna, iż wielu „myślicieli" burżuazyjnych zdaje sobie sprawę z beznadziejności tej nagonki; ci starają się wbudować w swoje koncepcje ratowania ustroju — podstawy nowego ustroju, który się tworzy w świecie socjalizmu. Jest objawem dość częstym w starciach politycznych burżuazji, iż menerzy polityczni osiągają zwycięstwo nad przeciwnikiem, przejmując do swego programu jego własne hasła. Tak swego czasu Disraeli pokonał Pitta, głosząc jego hasła w sprawie ceł ochronnych w Anglji; byliśmy też niedawno świadkami takiego zwycięstwa, gdy sanacja pobiła w wyborach endecję, jadąc na odwiecznych endeckich hasłach ponadpartyjności, monopolu patrjotycznego i „czystych rąk". Oczywiście eksperyment taki może się udać, gdy chodzi o pociągnięcie mniej lub więcej demagogicznym frazesem lub lukratywną koncesją tych czy innych grup obozu burżuazyjnego; jest on jednak czystą iluzją, gdy chodzi o zmianę podstaw ustroju, — z jednoczesnem pozostawieniem całej budowy i organizacji tego ustroju. To też „planowa gospodarka kapitalistyczna" przypomina również rekwizyty z „Pięknej Heleny"; tym razem Menelausowi zdaje się, że wystarczy — zmienić kanapę. Ale na tej kanapie czy na innej, Menelaus pozostanie zawsze Menelausem.

W tym zgodnym chórze narzekań odróżnić jednak można pewne ciekawsze głosy. Są to przedewszystkiem wynurzenia tych, którzy głoszą burżuazyjną ideologję bez zbytniej wiary w jej zbawcze posłannictwo i bez żadnego zaufania do jej recept. Do tych właśnie należy Nowaczyński. Jest on jednym z tych, którzy znaleźli szczęśliwe a dyskretne rozwiązanie problematu, jak pogodzić to, co się myśli z tem, co się pisze. Dawno już bowiem co sprytniejsi zauważyli, że zbyt pokorna i uległa służba nie jest dość popłatna; dobrze jest od czasu do czasu napsioczyć na własny obóz, — aby tylko nie za bardzo, — tembardziej, gdy w gruncie rzeczy nie żywi się doń, jak zresztą do niczego, żadnej głębszej sympatji, poza sympatją oswojonego zwierzęcia do znajomego żłobu. Można na takim „opozycjonizmie" zawsze trochę zarobić, a zyskuje się przytem opinję „niezależnego publicysty". Takich „niezależnych" w służbie obozu ceni się oczywiście znacznie wyżej; a przecież i wobec czytelnika nie wygląda się na ostatniego z ostatnich tumana i analfabetę. Na użytek codzienny wypisuje się więc sążniste tasiemce o rekordowym poziomie obskurantyzmu, wdzięczną a obfitą mieszaninę kłamstwa i ignorancji, — i z tego się żyje, to jest „zawód główny". Od czasu do czasu jednak mruga się filuternie oczkiem i w sposób delikatny a wymowny daje się chlebodawcom do zrozumienia, że i u nich nie wszystko jest w porządku, że właściwie dużo dałoby się powiedzieć, że w gruncie rzeczy nie wszystkiemu może winni są masoni, że „niezależne sumienie publicysty" buntuje się, że trzeba je jakoś ugłaskać, uspokoić, przebłagać, — bo jak wierzgnie... Robi się to zresztą i dla czytelników, — dla tych „lepszych", — by im powiedzieć: „wprawdzie napisałem, że Magnitogorsk jest na Ukrainie, wprawdzie wmawiam ludziom, że Trocki jest mason, — ale to wszystko ze względów taktycznych; a w gruncie rzeczy ja nie jestem taki ignorant i tuman i coś także rozumiem, i mam „sumienie". Zresztą to sumienie systematycznie zaśmiecane, gdy się go od czasu do czasu nie przewietrzy, poczyna brzydko cuchnąć; jakoś trzeba je zdezynfekować, skanalizować, odprowadzić nadmiar nagromadzonego paskudztwa. I wtedy pisze się sztukę teatralną, która ma spełnić wszystkie te

zadania: skanalizować sumienie, podbić cenę, poprawić opinję — i to jest „zawód poboczny", kaprys i wytchnienie artysty, kwadrans na Olimpie przed powrotem do rynsztoka i chwila „trzeźwego zastanowienia".

Jest jednak pewna luka w tym systemie: znacznie łatwiej jest zmyślać pospolite łgarstwa w artykułach dziennikarskich, niż zdobyć się na jakieś własne zdanie o tem wszystkiem, co się dzieje, i wypowiedzieć je w utworze scenicznym tak, by broń Boże nie powiedzieć zbyt wiele. Z jednej strony długoletnia owocna działalność na niwie obełgiwania współobywateli pozostawić musi widoczne ślady nadżarcia i przegnicia od wewnątrz; niema już miejsca na żadną myśl, — materjał faktyczny, z jakiego sklecona jest „Komedja Amerykańska", oparty jest całkowicie na wycinkach brukowej prasy, na pospolitych plotkach i bredniach. To też ten obraz Ameryki niedaleko odbiega od obrazu, jaki powstać może w umyśle bylejakiego pismaka, który sądzi, iż ustawodawstwo amerykańskie jest idjotyczne dlatego, że w stanie Pennsylwania wszystkie piekarnie obowiązane są trzymać koty, podczas gdy w stanie Massachusets ustawa zakazuje piekarniom trzymania kotów. Oczywiście, z punktu widzenia kotów, fakt ten dobitnie świadczy o idjotyzmie ustawodawstwa amerykańskiego; jednakowoż z punktu widzenia ludzi owa „demencja" amerykańska, przeciw której tak ognistą filipikę wygłasza Nowaczyński przez usta swego mecenasa, jeśli jest szaleństwem, to niepozbawionem metody: szaleństwo prohibicyjne jest bardzo dobrze zorganizowanem szaleństwem wyzysku i ucisku. Z drugiej strony, — ta Ameryka gangsterów i bootleggerów, bandyckiej policji i pilnujących spokoju obywatela bandytów, — przedstawiona w sztuce jako „memento" dla starej Europy, jako wzór, ku któremu szybkiemi krokami zmierza świat, jest obrazem daleko bardziej ponurym i nierównie bliższym prawdy, niż się to Nowaczyńskiemu wydaje. I tutaj mimowoli sprawia on niespodziankę swoim przyjaciołom, dla których ta przesadna szczerość ich współwyznawcy staje się mocno kłopotliwa. Ta parodja kultury amerykańskiej zbyt często przywodzi na myśl ziemie leżące po tej stronie oceanu; i jakkolwiek nie przestaje być obrazem skleconym z wycinków gazetowych, — niemniej jest dość wymowna. Duhamel w „Scènes de la vie future" znalazł więcej dokumentów tej kultury; jeden opis podróży koleją amerykańską, gdzie tory kolejowe przecinają się pod prostym kątem bez żadnych mostów, zabezpieczeń, ani sygnałów, gdyż taniej się kalkuluje wypłacać odszkodowania ofiarom katastrof, niż budować mosty, — mówi więcej, niż cała komedja Nowaczyńskiego, o konsekwencjach, do jakich zmierza współczesny kapitalizm. Niemniej jednak te szablonowe filmowo-gazeciarskie obrazki, jakie reprodukuje „Komedja Amerykańska", tworzą całość niepozbawioną dość wyrazistej wymowy. Zjawisko to zresztą można u Nowaczyńskiego zaobserwować dość często. Z głębokiem przekonaniem człowieka obdarzonego idealną obojętnością dla spraw, którym służy, potrafi on sięgnąć bez wyboru po każdy argument, jaki dlań w danej chwili jest wygodny; nie wyjdzie poza pospolite brednie, gdy zechce zachwalać swych przyjaciół; ale gdy trzeba będzie bić przeciwnika pałką po głowie, posunie się aż do mówienia prawdy. Jeśli będzie pisał o Rosji Sowieckiej, wystarczy mu wiadomość, że Lenin miał na imię Abraham; ale jeśli na tym terenie wypadnie mu walczyć z sanacją, nie cofnie się nawet przed cytowaniem rzeczowych informacyj. Że te informacje posiadają przecież własną wymowę, — tego już oczywiście nie potrafi dostrzec, dzięki wrodzonej niechęci do formułowania jakichkolwiek wniosków. To też błąkający się po scenie „autor Starokrajski", w którym Nowaczyński przedstawił samego siebie, dla tem większego kontrastu zapewne przybierając pozę szlachetnego i wzniosłego artysty, — niewiele ma do powiedzenia wobec tej orgji, na którą musi patrzeć; że zachowuje przytem wyniosły spokój i filozoficzną zadumę, — to już jest tajemnica duszy artysty, który, napatrzywszy się do syta, kontentuje się wyłuskaniem jednej zgrabnej dziewczynki z tego gniazdka, by uciec z nią — „od kapitalizmu, socjalizmu, komunizmu, faszyzmu, bandytyzmu" — w „stratosferę". Łatwo jemu spakować manatki, — myśleli sobie skonfundowani przyjaciele na premjerze. — Ale dokąd uciec mamy my wszyscy?

J. Stefanowski.

Więzienie w Sewilli

W tygodniku „Weltbühne" (z d. 3 maja b. r.), znajdujemy dalszy ciąg wrażeń Ernsta Tollera z dzisiejszej Hiszpanji. Dajemy je poniżej w skróceniu.

W dziennikach niemieckich czytałem wiele o Victorji Kent — o kobiecie, którą rewolucja hiszpańska przeznaczyła na stanowisko zarządzającej wymiarem sprawiedliwości. Zapowiedziała ona wielki program reform — pozbawienie więzień charakteru zakładów karnych, przekształcenie ich w szkoły obywatelskie, urlopy dla więźniów i wiele jeszcze innych rzeczy...

Na korytarzu Ministerstwa Sprawiedliwości stoją w kolejce krewni więźniów — zbiedzone twarze, zapłakane oczy. Jakaś chłopka przyniosła wielki, jaskrawy bukiet kwiatów — chce go ofiarować ministrowi: prezent napewno mu się spodoba i dobrze go usposobi. Na jakie wzruszające pomysły wpadają ludzie, którzy sami cierpią i chcieliby ulżyć cierpieniom innych...

W poczekalni Victorji Kent siedzą, jako sekretarze, sami mężczyźni. Ma ona, widać, do kobiet mniej zaufania, niż mężczyźni do niej. Oglądam stosy akt na stołach i krzesłach i zastanawiam się, ile czasu wymagałoby wyszukanie jakiejś określonej sprawy; po moich doświadczeniach w Hiszpanji jestem w tym względzie sceptycznie usposobiony.

„Pani Kent prosi".

W małym pokoju, za wielkiem biurkiem siedzi trzydziestopięcioletnia mniejwięcej, wysmukła kobieta. Ma jasne, szare oczy, które często krótkowzrocznie mruży, wąską szczupłą twarz, kruczo czarne włosy i piękne, pełne wyrazu ręce. Nie czekając na moje pytanie, zaczyna mówić:

„Nie mogłam jeszcze wiele zrobić; usunęłam tylko najgorsze okropności. Zabroniłam naprzykład nakładania więźniom kajdan i skuwania ich ze sobą, jak to się praktykowało za monarchji. Wszelkie kary cielesne są oczywiście zabronione. Odżywianie więźniów było bardzo niedostateczne: podwoiliśmy przeznaczone na to sumy. Więźniowie mogą teraz pisać więcej listów niż przedtem, mają więcej widzeń, mogą dłużej spacerować po dziedzińcu. Staramy się oddzielić młodych więźniów od dorosłych i umieszczać ich w zakładach specjalnych. Nie jest to wszystko bardzo wiele — wiem o tem, ale w każdym razie jest to już początek".

Komentarze

WYJAŚNIENIE.

„Nasz Przegląd“, omawiając (w numerze z d. 7 maja) naszą polemikę z p. Grossem w sprawie inflacji, powołuje się na stanowisko naszego pisma, jako „stojącego na gruncie notorycznego marksizmu“. Pragniemy z tego względu wyjaśnić, że — jako pismo socjalistyczne — musimy sobie oczywiście w całej pełni zdawać sprawę z ogromnego znaczenia marksizmu dla nowoczesnej myśli socjalistycznej i dla istotnie wyzwoleńczego ruchu robotniczego. Nie pretendujemy jednak bynajmniej do tego, — jak to już w pierwszych numerach naszego pisma zaznaczyliśmy — by w stanowisku, jakie w tej czy innej sprawie zajmujemy, reprezentować zawsze ortodoksyjny marksowski punkt widzenia, a więc np. rozumować w terminach marksowskiej teorji wartości i tp. Nie trzeba oczywiście wcale być ortodoksyjnym marksistą na to, aby w wywodach p. Grossa widzieć wyraźne nadużywanie autorytetu Marksa dla celów, które zarówno marksizmowi, jak i socjalizmowi wogóle są całkowicie obce.

P.P.S. I ORĘDZIE PRYMASA.

W ogłoszonym niedawno liście pasterskim ks. kardynała Hlonda znajdujemy — dość niezwykłe w swej otwartości — stwierdzenie, że Kościół stoi twardo na gruncie prywatnej gospodarki kapitalistycznej i potępia nawet t.zw. „ingerencję państwa“ do „gry wolnych czynników gospodarczych“. Orędzie ks. Hlonda spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem „Robotnika“; w artykule, umieszczonym w n-rze z d. 5 maja p. Kcz. pisze:

„W naszej rzeczywistości „List“ — powiadadamy to otwarcie — z uwagi na swą treść spotka się z ogólną aprobatą...“

W „ogólność“ tej aprobaty pozwalamy sobie wątpić. Tak zwana „klasa robotnicza“ nie jest jeszcze całkowicie pod wpływami Chadecji i redakcji „Robotnika“ i nie jest skłonna do roztkliwiania się nad orędziami heroldów kapitalizmu. Wie ona, jak wygląda w praktyce stosowanie wobec niej „zasad moralnych“, w których obronie wystąpił ks. kardynał Hlond.

ZAMIAST RYGI.

Rolę ajencji ryskiej, której działalność w ostatnich czasach nieco osłabła, przejął na siebie „Il. Kurjer Codzienny“. Drukuje teraz olbrzymich rozmiarów rewelacje „jedynej osobistej sekretarki Stalina i Kalinina, p. Marji Missan“. Co za nędza w tych Sowietach! Stalin i Kalinin muszą mieć jedną „jedyną“ sekretarkę — i to w dodatku wspólną...

Z rewelacji p. Missan dowiadujemy się m. in., że „podróżni, jadący koleją z Moskwy do Irkucka, często widywali setki trupów wiszących na drzewach w głębi wielkich lasów...“ Pozatem p. Missan opisuje szczegółowo, co niejaki „jasnowidz Ikentij“ przepowiedział Kalininowi. Mamy też fotografję kilku zadumanych kobiet: okazuje się, że jest to „oryginalne zdjęcie z Bolszewji“, przedstawiające, jak „szeptem, z ust do ust podawano sobie wiadomości o codziennych buntach...“ Wartość tej fotografji, jako dokumentu historycznego, jest niewątpliwie pierwszorzędna.

W tymże „I. K. C.“ znany nam już p. dr. A. Bzowiecki przesyła z Paryża — za dziennikiem monar-

---

„A pani projekt urlopów dla więźniów?“

„Narobił wiele hałasu — ale niestety nic w tym kierunku jeszcze nie zostało zrobione; cały projekt reformy musi dopiero przejść przez parlament.“

Opowiadam jej o dobrych doświadczeniach z urlopami w więzieniach rosyjskich.

— Tak, wie o tem, ale... — Wzrusza ramionami— a ja widzę już wyglądającą z poza niej armję starych, zgryźliwych biurokratów, skandujących codziennie swoje „niemożliwe!“ i dowodzących „na zasadzie długoletniej praktyki“, że reformy są piękne w teorji, ale nie dają się przeprowadzić w praktyce. Przypuszczenia moje zostają niebawem potwierdzone.

„Czytałem w gazetach o buncie w więzieniu madryckiem. O co chodziło?“

„Bunt — to przesada. Naczelnik był zbyt dobroduszny; więźniowie skakali mu po głowie... Zamianowaliśmy nowego naczelnika — i porządek został przywrócony“.

Niewidzialna, szara armja może być zadowolona: oto znowu człowiek o większych zamierzeniach i dobrej woli ulega — w stęchłej atmosferze ministerstw — w codziennej walce z martwemi paragrafami...

Proszę Victorję Kent o pozwolenie obejrzenia kilku więzień.

„Jakie więzienia chciałby pan zwiedzić?“

„Jadę z Madrytu do Sewilli, więc najpierw więzienie tamtejsze“.

„Na litość Boską, to jest nasze najgorsze więzienie. Niech pan lepiej jedzie do Alcalà“.

„Nie wątpię wcale, że wzorowe więzienie hiszpańskie jest interesujące — ale mnie interesują bardziej właśnie zwykłe więzienia prowincjonalne“...

„Jeśli pan chce — proszę. Moją zasadą jest, żeby nic nie ukrywać“.

* *
*

Przechodzę przez bramę więzienną, przed którą stoi na warcie około tuzina żołnierzy,, i stoję przed ciężkiemi okratowanemi drzwiami. Dozorca bierze moją kartę wstępu i prowadzi mnie przez trzy czy cztery pary podobnie okratowanych drzwi, które za każdym razem z trudem otwiera, do gabinetu naczelnika. Mały, nerwowy człowiek jest rozdrażniony moją wizytą.

„Nie wiem, co pan tu chce oglądać. Niema tu nic do oglądania. Ale, skoro pan obstaje... Ma pan zresztą pozwolenie od władzy... Proszę bardzo... Niepotrzebnie tylko się pan trudzi“.

I daje mi dozorcę za przewodnika.

Widziałem wiele więzień, w Bawarji i w Prusach, w Skandynawji i Szwajcarji, w Stanach Zjednoczonych i w Rosji Sowieckiej; nauczyłem się rozróżniać między otwartą brutalnością i brutalnością o ludzkich pozorach, między okrutną dyscypliną, przewyższającą tortury średniowieczne, i niedbałym nieporządkiem, który pozwala więźniowi na pewne urządzenie jego ubogiego prywatnego życia; między tem, jak wygląda więzienie dla więźnia, a jak — dla zwiedzającego: ale wszystkie moje doświadczenia przybladły wobec więzienia w Sewilli.

Jest to bowiem brudna, haniebna kloaka; jest rzeczą niepojętą, dlaczego ministerstwo nie zamknęło go niezwłocznie raz na zawsze; kiedy niedawno zbiegł stąd jeden z więźniów, nawet reakcyjne gazety pisały, że

chistycznym „Wozrożdienje“ — całe bogactwo szczegółów o działalności „krwawych ajentów bolszewickich“ we Francji. Aby ułatwić czytelnikowi korzystanie z tych informacyj, zostały one ponumerowane; dodatkowych wyjaśnień wymagają jeszcze punkty: 2-gi — („tajny przywóz platyny do Francji w celu dezorganizowania francuskich finansów i rynków“) oraz 7-y („przywóz heroiny z Hamburga“). Przypuszczamy, że w dalszych korespondencjach p. dr. Bzowiecki wytłumaczy nam, dlaczego bolszewicy nie przywożą do Francji potajemnie, zamiast platyny — poprostu złota. Byłby to jeszcze prostszy sposób dezorganizowania francuskich finansów. Co do heroiny — sądzimy, że chodzi tu poprostu o zdemoralizowanie ludności Francji i uczynienie z niej bezwolnego narzędzia w rękach Sowietów.

NIESZCZĘSNE POKOLENIE I WSPÓŁCZUJĄCY „ROBOTNIK“.

Kino „Adrja Palace“ wyświetla jeden ze straszliwych „kiczów“, fabrykowanych pod nazwą: „W szponach czrezwyczajki“. Jak głosi wzmianka w „Robotniku“ (z d. 2 maja) pod tytułem „Ciekawe szczegóły z Rosji Sowieckiej“ — film ten „odzwierciadla czule wszystkie odruchy z życia nieszczęsnego pokolenia dzisiejszej Rosji“...

Notatki

Szczegóły drugiej „piatiletki”

Rok 1932 jest, jak wiadomo, ostatnim rokiem działania pierwszego planu pięcioletniego. W ciągu tego roku musi więc być przygotowany plan działalności na okres następny; projekt jego — w postaci drugiego planu pięcioletniego, którego ogólne dyrektywy przytoczyliśmy w N-rze 4-ym „P. S.“ — jest obecnie omawiany w różnych organizacjach i instytucjach dla nadania mu bardziej konkretnej postaci. Tak więc odbyła się konferencja w sprawie rozmieszczenia terytorjalnego ośrodków produkcyjnych, odbyć się ma konferencja w sprawie elektryfikacji i t.p. Z innego punktu widzenia, mianowicie zaznajomienia szerokich mas pracowniczych z ogólnemi postulatami planu, projekt jego postawiony był świeżo na porządku ostatniego zjazdu związków zawodowych na którym dłuższy referat o nim złożył w imieniu „Gosplanu“ Kujbyszew.

Drugi plan pięcioleni przeciwstawiany jest pierwszemu jako okres budowy bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego, podczas gdy pierwszy był okresem budowy p o d s t a w gospodarki socjalistycznej; uspołecznienie bowiem produkcji obejmuje w ciągu wykonywania drugiego planu prawie całość gospodarstwa, pracownikami uspołecznionego „odcinka“ stać się ma — z niewielkiemi wyjątkami — cała ludność Rosji. To budowanie społeczeństwa socjalistycznego polegać ma przedewszystkiem na zmianie psychologji pracownika, na pozbyciu się dawnego stosunku do pracy jako czegoś narzuconego przez wyzyskiwacza — przedsiębiorcę i na zwiększaniu w ten sposób wydajności, umożliwiającem przy dokonywaniu wielkich inwestycyj podnoszenie na wielką skalę dobrobytu ludności.

To podniesienie dobrobytu jest naczelnem hasłem drugie-

---

kto raz widział ten zakład, nie może mieć zbiegowi za złe jego postępku. Wiązienie przeznaczone jest dla dwustu ludzi — mieści jednak trzysta pięćdziesiąt osób, mężczyzn i kobiet.

Więźniowie nie mają łóżek, śpią — skuleni jeden obok drugiego — na zimnej kamiennej podłodze. Koce ich pełne są robactwa. Cele nie mają światła ani pieców; w więzieniu niema nawet ustępów — jedynie dół na środku podwórza. Więźniowie nie mogą się porządnie umyć — na całe więzienie jest jeden mały kran w oddziale dla mężczyzn. Niema żadnej możliwości pracy; więźniowie wegetują w otępieniu dzień za dniem.

Gdy zaś któryś z nich — wśród tego koszmaru — postrada zmysły, zamykają go w oddzielnej pustej celi: tam, w chwilach przebłysków świadomości, może radować się, że nie żyje w mrocznem średniowieczu, ale w postępowym dwudziestym wicku.

Młodzieży nie skazuje się na więzienie? — Ale oto widzę chłopca; pytam, ile ma lat — okazuje się, że piętnaście.

Więźniowie mogą często pisywać listy? — Raz na miesiąc, brzmi odpowiedź.

A jak wygląda sprawa widzeń? — Raz na miesiąc!

Madryt jest daleko — i do Victorji Kent długa droga...

Naczelnik więzienia przypatruje mi się i widzi, jak wstrząsnęła mną ta wizyta. Przysyła mi przez jednego z więźniów jedzenie z kotła do skosztowania; nie zapomina przytem o czystej serwetce dla mnie. Jak dobrze znam już te „próbki jedzenia“ dla zwiedzających!

„Co ja mogę na to wszystko poradzić — mówi nagle spokojnie naczelnik — zakład jest zły i prawie dwukrotnie przeludniony“...

Ale wielkie, nowe więzienie nie jest gotowe: robotnicy nie chcą pracować przy budowie więzienia...

Czy siedzą tu poważni przestępcy? — Nie, przeważnie chłopi, za drobne kradzieże; wśród kobiet — wiele dzieciobójczyń... Pan naczelnik sam widzi, że w większości wypadków do przestępstwa popchnęły ich warunki społeczne — ale cóż może zrobić, jest tylko urzędnikiem, niczem więcej.

Czy są tu i więźniowie polityczni? — Oczywiście, dużo syndykalistów i komunistów; codziennie przyprowadzają kilku nowych.

„Ależ nawet za monarchji — powiadam — traktowano więźniów politycznych inaczej niż kryminalnych: ci ludzie są przecież w więzieniu za swe przekonania!“

Mały naczelnik jest znowu zdenerwowany.

„Absurd, absurd, mówię panu, to są ludzie zupełnie niekulturalni!“

„Czy mógłbym pomówić z którym z nich?“

Biegające, jak żywe srebro, oczy naczelnika stają się nagle stężałe.

„Na to musiałby pan mieć specjalne zezwolenie z Ministerstwa Sprawiedliwości... Ale to się wogóle nie opłaca... O czem panby z nimi mówił? Niech pan mi wierzy, ci komuniści i syndykaliści nie mają żadnej, absolutnie żadnej kultury!“

Przedstawiciel kultury żegna się, dozorca wyprowadza mnie za bramę. Staję przed więzieniem i myślę o tych barbarzyńcach, zamkniętych w przybytku kultury...

go planu pięcioletniego. Pomimo to jednak zasada zwiększania w wyższym stopniu produkcji na inwestycje niż na konsumcję utrzymana jest i w drugim planie. Jest to możliwe tylko przy bardzo intensywnem zwiększaniu się wydajności pracy, dzięki: 1) udoskonaleniom technicznym i 2) omawianym właśnie wyżej zwiększonym wysiłkom pracowników. Tak w rolnictwie przy odbywającym się odpływie ludności ze wsi do miast powierzchnia zasiana ma się powiększyć o 20%, a zbiór z hektara — o 40%, co łącznie oznacza zwiększenie zbiorów o 70%: przy zmniejszeniu zatrudnienia w rolnictwie stanowi to niemal dwukrotne powiększenie produkcji na głowę zatrudnionego. Analogicznie ma być silnie zwiększona wydajność i w przemyśle. Pozatem czynnikiem zwiększania przeciętnej wydajności jest stałe przesuwanie się w rozkładzie ludności: od gałęzi z mniejszą produkcją na głowę do gałęzi, obficiej zaopatrzonych w środki produkcji i z bardziej zmechanizowaną pracą — wzrost roli przemysłu.

Dyrektywa konferencji partyjnej nakazuje podniesienie w ciągu 5-letniego okresu dobrobytu pracowników, a więc produkcji na cele bezpośredniej konsumcji, 2 do 3-krotne: taki wzrost wykazać ma w ostatnim roku nowego planu w porównaniu z planem na rok 1932 zarówno produkcja przemysłowych artykułów konsumcyjnych jak i produkcja rolna.

O produkcji przemysłowej artykułów konsumcyjnych (czyli o „lekkim przemyśle") Kujbyszew mówił bardzo ogólnikowo, powołując się na opublikowane w tej sprawie wydawnictwo książkowe. Norma 2 do 3-krotnego wzrostu ma być zrealizowana w przemyśle włókienniczym, skórzanym, spożywczym — cukrowniczym, mięsnym, rybnym, konserw i t.p. Poza zwiększeniem ilości osiągnięte ma być polepszenie jakości produkowanych towarów, np. podniesiona ma być wytwórczość tkanin wysokich gatunków, zwiększyć się ma udział we włókiennictwie przemysłu dzianego, lnianego; ma być przeprowadzone większe zróżniczkowanie gatunków, typów i wymiarów towarów, aby zaspokoić potrzeby konsumentów. Ma być także rozwinięte na szeroką skalę budownictwo mieszkaniowe (mówiąc o wykonaniu pierwszego planu pięcioletniego, stwierdził Kujbyszew niedostateczny rozwój przemysłu cementowego i wogóle produkcji materjałów budowlanych).

Produkcja rolna, jak już wspomnieliśmy, w zakresie zbóż (i innych materjałów roślinnych) wzrosnąć ma przez zwiększenie obszaru zasiewów (do 170 milj. ha — w planie na 1932 r. 144 milj.) i zwiększenie zbioru z hektara do 20 kwintali. Szczególnie silnego rozwoju wymaga gospodarka hodowlana: podniesione ma być pogłowie, zwiększone normy przeciętnego udoju, waga sztuki i t.d.; znaczenie nadawane jest zwłaszcza hodowli zwierząt, szybko dojrzewających: świń, królików i t.d.

Podczas gdy dobrobyt ma być zwiększony 2—3 razy, jeszcze większe stosunki wzrostu wykazywać ma — stanowiąca podstawę zwiększenia się wydajności pracy — produkcja inwestycyjna. Produkcja maszyn wzrosnąć ma 3—3,5 razy; wytwórczość energji elektrycznej, przewidywana w planie na r. 1932 w wysokości 18 miljardów kilowatogodzin, w ostatnim roku nowego planu dojść ma do 100 miljardów; produkcja węgla podnieść się ma z 90 miljonów tonn do 250 miljonów, a surowego żelaza do 22 miljonów. Przy wykonaniu tego planu Rosja stałaby się jednym z największych producentów przemysłowych, miałaby np. największą poza Stanami Zjednoczonemi produkcję żelaza, nafty, samochodów, równą Anglji produkcję węgla, największą produkcję taboru kolejowego i t.d. (produkcja w przeliczeniu n a g ł o w ę l u d n o ś c i byłaby jednak jeszcze, jak zaznacza Kujbyszew, mniejsza niż w wielu krajach przemysłowych).

Znacznie rozwinięty ma być transport. Sieć kolejowa powiększona ma być o 25 — 30 tys. km. (t.j. o 40% w stosunku do obecnej sieci); szereg linij ma być zelektryfikowanych, ulepszony ma być tabor. Produkcja samochodów dojść ma w ostatnim roku planu do 400 tysięcy sztuk, wielkie inwestycje mają być wykonane w dziedzinie transportu wodnego i powietrznego.

Mimo więc większego niż w pierwszym planie nacisku, położonego na podniesienie dobrobytu materjalnego mas, nowy plan pięcioletni — tak jak się dziś przedstawia — jest dalszym etapem przebudowywania na wielką skalę aparatu produkcyjnego, zamieniania Rosji na kraj wielkoprzemysłowy i tworzenia w ten sposób podstaw dla uzyskiwania z wkładanej przez społeczeństwo pracy jaknajobfitszych owoców.

Prasa angielska o wypadkach na wschodzie

Wielka prasa burżuazyjna niechętnie jakgdyby zajmuje się sytuacją na Wschodzie. Zwraca na to uwagę w obszernym artykule burżuazyjny tygodnik angielski — „Week-End Review" (z d. 30 kwietnia):

> „Realne niebezpieczeństwo konfliktu między Japonją i Z. S. S. R. jest faktem, na który godzą się dzisiaj wszyscy bezstronni obserwatorzy. Ale trzeba było bardzo długiego czasu, zanim fakt ten został uznany. Prasa zamykała nań długo oczy, bagatelizując znaczenie dokonywających się wypadków, nie komentując ich wcale i podając nawet same informacje faktyczne w formie jaknajbardziej skróconej. Ta niezwykła rezerwa była tem bardziej zadziwiająca, że naogół wszystko, co zdaje się wskazywać na jakiś nadchodzący konflikt międzynarodowy, uważa się z dziennikarskiego punktu widzenia za materjał cenny i zasługujący z tego względu na szerokie omawianie"...

Autor artykułu zajmuje się w dalszym ciągu szansami Rosji w wojnie z Japonją i stwierdza, że obecnie

> „...wzajemne szanse militarne Japonji i Rosji zmieniły się na korzyść tej ostatniej. Dziś już żaden nieoczekiwany „zamach" ze strony Japonji nie byłby możliwy. I jeśli Japończycy, od których decyzji zależy dziś wyłącznie kwestja pokoju i wojny, wybiorą wojnę — znajdą się w obliczu przeciwnika bardzo silnego i świetnie uzbrojonego...
>
> Że wojna może zagrażać „regime'owi" komunistycznemu — jest śmiesznym pomysłem; wierzyć w to mogą tylko ci, którzy własne pragnienia biorą za rzeczywistość. Raczej przeciwnie: w wypadku wojny rząd sowiecki mógłby apelować zarówno do uczuć patrjotycznych obywateli w imię obrony terytorjum Rosji, jak i do chłopów i robotników w imię obrony zdobyczy Rewolucji. Według moich osobistych obserwacyj, poczynionych w czasie ostatniego dwumiesięcznego pobytu w Rosji, i opartych na kontakcie z prostymi ludźmi, Rosjanie — choć mają nadzieję że wojny uda się uniknąć — są jednak zdecydowani prowadzić ją, skoro będzie nieunikniona...
>
> Że obecna armja czerwona ma większą wartość militarną, niż dawna armja carska — jest faktem, uznanym, jak sądzę, przez wszystkich kompetentnych obserwatorów. Po pierwsze jest to dziś siła bardzo jednolita i świadoma, przeniknięta duchem

wzajemnego zaufania i współpracy. Jej wyszkolenie, ekwipunek i dyscyplina są napewno lepsze. I wreszcie armja ta ma liczne rezerwy, które każdej chwili gotowe są wziąć udział w wojnie: „komsomoł“, liczący sześć miljonów członków, „Ossoawjachim“ z dwunastu miljonami członków, nie mówiąc o licznych klubach sportowych...

Współczesna wojna zależy nietylko od istniejącej aktualnie siły militarnej, ale w niemniejszej mierze i od tak zwanego „potencjalnego uzbrojenia“. W tej nadzwyczaj ważnej dziedzinie Rosja uczyniła wielkie postępy w ciągu ostatnich lat sześciu... Nie mam potrzeby wyliczać tu wszystkich obecnych możliwości technicznych Rosji; warto jednak zaznaczyć, że nawet dziedzina najbardziej pokojowa — rolnictwo — może dziś dostarczać jednej z najpotężniejszych broni — mianowicie czołgów. Rosja posiada już obecnie około 100000 traktorów. Produkcją traktorów zajmują się wyłącznie trzy wielkie fabryki: w Leningradzie, Stalingradzie i Charkowie: czwarta fabryka, w Czelabińsku, jest prawie na ukończeniu. Będzie oczywiście bardzo łatwą rzeczy zamieniać traktory na czołgi...

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Rosja Sowiecka pragnie szczerze uniknąć wojny. Ci jednak, którzy interpretują jej politykę pokojową, jako oznakę słabości, są w wielkim błędzie. Że pokój na Wschodzie może być utrzymywany tylko w ten sposób, iż silny i dobrze uzbrojony człowiek pilnuje swojego dobra — to rzuca oczywiście smutne światło na nuturę ludzką... Ale wydaje mi się rzeczą zupełnie jasną, że demonstracja sił zbrojnych Rosji i jej gotowości obronnej na Dalekim Wschodzie jest raczej czynnikiem pokoju, niż jakąkolwiek prowokacją“...

Narazie Japonja umacnia się w „niepodległej“ Mandżurji. Instruowana i dowodzona przez Japończyków armja mandżurska liczy obecnie ok. 85 tys. ludzi; „rząd mandżurski“ otrzymał niedawno pożyczkę w wysokości 50 miljonów dolarów od dwóch wielkich japońskich koncernów kapitalistycznych — Mitsui i Mitsubiszi. Nic dziwnego, że w Tokjo podczas demonstracyj pierwszomajowych, zakończonych aresztowaniem tysiąca z górą osób — tłumy demonstrowały przed wielkiemi gmachami tych koncernów...

„New Leader“ z d. 29 kwietnia, stwierdzając, że głównym zadaniem I. L. P. na najbliższą przyszłość jest zorganizowanie skutecznego oporu przeciw dostarczaniu amunicji Japonji, zwraca uwagę na działalność białych emigrantów, grupujących się w Charkowie, i konkluduje:

„Sir John Simon (brytyjski minister spraw zagranicznych) stał się poprostu heroldem Japonji... Bezczynność wielkich mocarstw wobec napaści Japonji na Chiny tłumaczy się zrozumieniem, że jeśli Chiny pokonają imperjalizm japoński, będzie to cios dla imperjalizmu wszędzie. Czyżby wielkie mocarstwa miały również nadzieję, że napaść Japonji na Rosję może obalić system sowiecki?“

Projapońska polityka Simona nie ma jednak bynajmniej jednolitego poparcia angielskiej opinji burżuazyjnej. „Manchester Guardian“ z d. 27 kwietnia pisze:

Czy rzeczywiście jest jeszcze dziś w Foreign Office ktoś, kto wierzy, że pozwalając Japonji na budowę imperjum kosztem Chin stwarzamy sobie w ten sposób skuteczny wał ochronny przeciw rosyjskiemu komunizmowi? Czy też ten chwiejny pokój, z jakiego korzysta jeszcze osłabiona Europa, ma być wywrócony, aby francuskie fabryki amunicyjne mogły robić świetne interesy? Czy może ma tak być dlatego, że Anglja boi się, iż Japonja wypowie wojnę całemu światu i wygra ją? Lub dlatego, że nikt nie wie, co zrobią Stany Zjednoczone? Nawet Sir John Simon nie mógłby zaprzeczyć, że Japonja zrobiła z Ligi Narodów i z Paktu, na którym Liga się opiera, pośmiewisko; mógłby przynajmniej wytłumaczyć, dlaczego uważał za wskazane popierać Japonję w tej akcji“...

Tenże dziennik w numerze z d. 3 maja stwierdza:

„Taktyka Japonji, mowy generałów i admirałów japońskich, ton japońskiej prasy — wszystko to świadczy, że Japonję opanowała pasja podbojów imperjalistycznych. A to właśnie jest samą esencją wojny... Z ogromnym wysiłkiem Japonja stworzyła swą siłę zbrojną na podobieństwo wielkich potęg europejskich; uwiąd ekonomiczny Europy i Ameryki daje jej okazję do użycia tej siły. To, czego jesteśmy teraz świadkami — to dopiero początek...“

Charakterystyczne jest stanowisko „Economist‘a“ — poważnego tygodnika, reprezentującego opinję sfer przemysłowo - handlowych. W numerze z 30 kwietnia, stwierdziwszy, że nadzieje na szybkie „uspokojenie“ Mandżurji zawiodły Japonję — pismo konkluduje:

„Generał japoński Tamon powiedział otwarcie przedstawicielom prasy, że „oczyszczenie“ Mandżurji Północnej wymagać będzie 2 do 3 lat i stutysięcznej armji. Takie są obecnie perspektywy Japonji. I propaganda japońska broni beznadziejnej sprawy, jeśli chce ona odwrócić naszą uwagę i zyskać sobie nasze sympatje przez opowiadanie bajek o przygotowaniach rosyjskich do napaści. Stwierdzenie, kto jest napastnikiem, nie przedstawia żadnej trudności — nie Rosja, lecz właśnie Japonja odpowiada ściśle tej nazwie“.

W Szanghaju zostało zawarte, jak wiadomo, zawieszenie broni, które — jak zaznacza tenże „Economist“ z d. 7 maja — pozostawia Japończykom w dalszym ciągu zupełnie wolną rękę, nie określa bowiem terminu ewakuacji wojsk japońskich W „Manchester Guardian“ z d. 25 kwietnia znajdujemy list korespondenta z Szanghaju, opisujący „bohaterskie czyny“ wojsk japońskich i straszne skutki inwazji:

„Japończycy mogą dobrze ocenić zniszczenie, jakiemu uległy dzielnice Chapei, Hongkew, Paoshan i Woosung w Szanghaju — ponieważ zniszczenie to przypomina wyraźnie ruinę, w jaką pogrążyło Tokjo trzęsienie ziemi w r. 1923... Samo Chapei liczyło ok. 750000 mieszkańców; ale liczba ta nie obejmuje wcale wszystkich, którzy ucierpieli w rezultacie inwazji japońskiej. Nie obejmuje ona ludności Woosung, Paoshan, Kiangwan i setki innych miasteczek i wsi, z których pozostały tylko ruiny...

Jedno z miast, Kiating — zbombardowane przez Japończyków — było siedzibą tkaczy, którzy wyrabiali tkaniny o wschodnich deseniach. Gdy piszący te słowa zwiedzał miasto pół roku temu, w każdym niemal sklepie i domu widział prymitywne warsztaty tkackie. Dziś Kiating jest kupą ruin, a ludność rozpędzona została na cztery strony świata...

Słyszy się czasem zdanie, że tylko aparat fotograficzny może dać pojęcie o obrazie zniszczenia; nie jest to jednak dokładne. Aparat nie odda swędu palących się ciał ludzkich, unoszącego się wszędzie... Swąd idzie czasem z dymiących zgliszcz domu lub fabryki, kiedyindziej — ze stosów, przy których pomocy Japończycy uprzątają dowody swej działalności. W czasie jednej wycieczki do rejonu

Kiangwan naliczyłem 6 stosów, na których paliły się ciała cywilnych Chińczyków. Na pytanie, w jaki sposób ludzie ci zostali zabici, Japończycy odpowiedzieli lakonicznie: „partyzanci“. Wskazałem na ciało młodego, najwyżej dziesięcioletniego chłopca. Odpowiedziano mi: „nosił żywność i amunicję dla partyzantów“. Być może; nie miałem sposobu dojść prawdy o chłopcu, ani o kilkunastu kobietach, których ciała leżały obok, czekając, aż będą oblane naftą i spalone na stosie... Redaktorowi pisma „Shanghai Evening Post“, amerykaninowi, p. T. O. Thackrey, udało się zmylić czujność strażników japońskich i przedostać na teren klubu wyścigowego w Kiangwan. Naliczył tam szesnaście ciał zabitych cywilnych Chińczyków — mężczyzn, kobiet i dzieci.

Trudno jest ocenić, powstałe naskutek ognia artylerji japońskiej i rzucanych przez nich bomb z aeroplanów — nie mówiąc o zwykłem podpalaniu domów przez Japończyków. Jednego wieczoru, przechodząc małą uliczką, obserwowałem Japończyka w cywilnem ubraniu, tłukącego kijem latarnie uliczne. W rejonie Kiangwan widziałem około tuzina Japończyków — wojskowych i cywilnych — świadomie podpalających domy Chińczyków i cudzoziemców. Oficjalnie nazywało się, że domy te dawały schronienie — lub mogłyby w przyszłości dawać schronienie — partyzantom chińskim...“

PO WYBORACH WE FRANCJI.

Jak wiadomo, wybory francuskie uczyniły rząd bez radykałów niemożliwym. Czy jednak Herriot — niewątpliwy premjer — utworzy rząd „kartelu lewicy“ z udziałem socjalistów — należy wątpić; będzie to na razie raczej rząd radykałów (z udziałem mniejszych grup lewicy burżuazyjnej), wobec którego socjaliści zachowywać będą „życzliwą nieutralność“. Herriot utworzyłby zapewne chętnie odrazu rząd centrowy — narazie jednak będzie prawdopodobnie musiał się liczyć z nastrojem „zwycięstwa lewicy“ i z silną, grawitującą ku socjalistom grupą w jego własnej frakcji. Lekkie złagodzenie kursu nacjonalistycznego w polityce zagranicznej Francji jest, jak się zdaje — w wyniku panujących nastrojów — rzeczą pewną.

Co się tyczy samych liczb głosujących na poszczególne partje — rozporządzamy jedynie danemi prowizorycznemi. Na ogólną liczbę ok. 9100000 głosujących (w samej Francji, bez Algieru i kolonij) socjaliści zdobyli ok. 1900000 głosów (prawie 20%), komuniści — ok. 750000 gł. (ok. 8%), „partja jedności proletarjackiej“ i inni komuniści - dyssydenci — ok. 75000 głosów. W r. 1928 (również w samej Francji) na ogólną liczbę ok. 9400000 gł. socjaliści uzyskali ok. 1700000 (ok. 18%), komuniści — ok. 1050000 (ok. 11%), „socjaliści - komuniści“ — ok. 15 tys. głosów. Komuniści ponieśli straty prawie wszędzie — m. in. i na przedmieściach Paryża — z wyjątkiem departamentu Pas de Calais. „Komuniści-dyssydenci“ odciągnęli od nich ok. 60 tys. głosów — reszta przeszła prawdopodobnie do socjalistów. Dodać trzeba, że jako „komuniści - dyssydenci“ występowali tym razem niektórzy ustępujący posłowie, radni miejscy i t.d., usunięci z partji w ostatnich latach. Wchodzą oni obecnie do Izby w liczbie, równej mniej więcej oficjalnej frakcji komunistycznej — co jest w historji Europy powojennej zjawiskiem nowem. „Dyssydenci“ nie występowali wcale w ogromnej większości okręgów; tam jednak, gdzie występowali, zbierali niejednokrotnie poważniejsze ilości głosów — w paru wypadkach (w Paryżu i na przedmieściach paryskich) otrzymali więcej głosów, niż oficjalny kandydat komunistyczny. Częściowo dlatego właśnie, przy przeszło dziesięciokrotnie mniejszej liczbie głosów, mają tyleż mandatów, co komuniści oficjalni.

Odkładając szczegółowną analizę wyborów francuskich do chwili, gdy rozporządzać będziemy dokładnemi danemi o tem, jak głosowali wyborcy w głosowaniu powtórnem — pragniemy już teraz podkreślić znaczenie, jakie ma spadek głosów komunistycznych. Podobne zjawisko obserwowaliśmy przed kilku tygodniami w Niemczech. Fakt, że w okresie wielkiego kryzysu i bezrobocia liczba głosów komunistycznych maleje, mimo, że taktyka partyj socjalistycznych w obu krajach powinna odpychać od nich robotników — zmusza do poważnego zastanowienia.

Zaznaczyć trzeba, iż w ostatniej chwili przed drugiem głosowaniem Tardieu usiłował ratować swój rząd sprytnym „trickiem“ — wydał mianowicie komunikat, z którego wynikało, że Gorgułow, zabójca Prezydenta Doumer'a, jest komunistą; Tardieu liczył na to, że wywołany w ten sposób nastrój anty-rewolucyjny i nacjonalistyczny każe wyborcom „skupiać się“ wokół kandydatów „jedności narodowej“. Tę nieudaną machinację opisuje z zadziwiającą szczerością w swej depeszy korespondent paryski naszego „ABC“ (opierającego, jak wiadomo, swe nadzieje polityczne na prawicy francuskiej): „Zawiodły — pisze — nadzieje, że zamach na Prezydenta Doumer'a spowoduje wśród wyborców zwrot na prawo. Ogłoszony... komunikat francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, że u zabójcy znaleziono legitymację członkowską partji komunistycznej, nie zdołał już zmienić sytuacji“. Korespondent „Manch. Guardian“ donosi, że Gorgułowa badano po zamachu w policji początkowo w obecności przedstawicieli prasy; gdy jednak policja usłyszała jego wyraźnie antysowieckie wynurzenia — dziennikarzy wyproszono. Było już jednak zapóźno — zeznania dostały się do prasy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

M. K. List zamieścimy w numerze następnym.

Kolporter J. SZALIŁ, Borysław, ul. Dębna
bliski jest umieszczenia na liście obok notorycznych złoczyńców:
B. Tenenbauma, Warszawa, Kantor „Depesza“, Nalewki 7
Józefa Griffel, Lwów, Nowa-Boczna 10 m. 5.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **dr. Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, **Koszykowa 51 m. 22.**

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P. K. O. 7377

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł 3.—, półroczna zł. 6.—

Ryczałt pocztowy.

Druk. J. KELTER, Warszawa, Rymarska 8.